



268

„KORDIAN” POLITYCZNY I ASCETYCZNY

KORDIAN” ociosany, surowy, niemal ascetyczny, a przy tym przebiegły i ironiczny. Nie odrzucający ciekawych efektów scenicznych, jak owa cyrkowa gierka z ohmura, która tak zafascynowała kiedyś Słowackiego, że przeniósł ten trick do swojego dzieła. „Kordian” konsekwentny wobec podtytułu dramatu, zwanego przecież „Spiskiem Koronacyjnym”, dojrzały w konsekwencji reżyserskiej, ujawniający wpływ wizji plastycznej przedstawienia na jej ideowy kształt. „Kordian” pozabawiony uroków kobiet, obrazów, młodzieńczego dojrzenia bohatera poprzez doświadczenia i zawody erotyczne...

Nowe opracowanie dejmkowskiej inscenizacji „Kordiana” z 1963 r. powstało z niewielkich retuszy i potężny cięż poprzedniego przedstawienia, które spotkało się ze złośliwościami krytyki, znudzeniem widza i spowodowało kilka kapitalnych anegdot. Jest to przedstawienie ukazujące, podobnie zresztą jak i poprzednia jego wersja, polski romantyzm jako potężny ruch ideowy, myślowy i moralny, a nie uwikłany tylko w mgławicę słów czy przeciwnie realnej, surowej ocenie rzeczywistości politycznej narodu. To przedstawienie nie ograniczające się bynajmniej do uławiania żalonych skutków skłócenia bohatera ze światem, żalonych dla bohatera.

Nowa inscenizacja „Kordiana” jest ponadto mocnym głosem w falowej dyskusji o kłopotach polskiego teatru współczesnego i polskiej współczesnej dramaturgii. Ostatnią swoją wersją inscenizacyjną przypominał Dejmek aktualność „Kordiana”, widoczną oczywiście nie w warstwie fabularnej, ale moralnej i psychologicznej — jako utworu politycznego. Odżywały i uwydatniały się w tym przedstawieniu pytania o granice etyki i działania; gdzie przebiega linia między koniecznością moralną a etycznym skrupulantyzmem?

Kazimierz Dejmek rozpoczynając swoje przedstawienie od szokowato potraktowanego prologu, dostarczył jednocześnie wartość drwiny, walor także i krytyczno-satyrycznego spojrzenia na rzeczywistość, które pozwala na wyrobienie sobie przez działacza, polityka, ideowca zmysłu krytycznego i realistycznej oreny skutków swego działania. Lecz jednocześnie w tym prologu i w jego konsekwencjach (didaskalia wyłożone przez czarownicę w momentach jak najbardziej „nie do śmiechu”) odnajdujemy drwinę z pozytywistycznego spłonu, który dziś przybiera często form bynajmniej nie salonowe.

Reżyser najnowszego „Kordiana” przedstawił swojego bohatera w momencie jego dojrzałości. Ostatni szlif, to scena u papieża, ongiś szokująca. Przedtem jeszcze świetną w wymowie scenograficznej scena na Mont Blanc, ze słynnymi dejmkowskimi dżwonami, zamiast szczytów gór. Następnie scena w podziemiach — rzecz z zakresu psychologii działania politycznego i psychologii społecznej, uświetnienie przyczyn klęski Kordiana, który ma zdawałoby się, za sobą wszystkie atuty: poparcie młodych spiskowców i autorytet Starca, dodat-

kowo wzmocniony wspaniałą, przejmującą rolą Janusza Strachockiego. W szczytowej dla dramatu scenie na zamku przemówiła obok Strachu i Imaginacji pustka zamkowych komnat, przestrzeń i ruch kulis, sugerujących przechwycenie przez martwą architekturę inicjatywy z rąk bohatera, który przeżywa drugą i ostateczną klęskę. Strach i Imaginacja, to nie tylko negatywy pragnienia czynu i dojrzałości do działania, co sugerowałyby ubranie tych postaci w mundur podchorążych, wyprany z barw. To również upostaciowany efekt nadwrażliwości bohatera, spotęgowanej sugestią dostojności miejsca, atawizmami sięgającymi daleko w historię, wśród których królóbóstwo sięgało wymiaru bogobóstwa.

Kogo Kordian miał przeciw sobie poza własną wrażliwością i wyobraźnią? I znów przeskoczmy kilka scen, by dotrzeć do wspaniałego aktorsko starca Cara (Stanisław Zaczek) i Wielkiego Księcia (Ignacy Machowski).

Od scen na placach Warszawy, klawirowych, sugestywnych, oszczędnych w postaci, odbija epizod w szpitalu wariatów. Wariaci mają stosunkowo mało do powiedzenia, uwydatniają się natomiast filozoficzne zainteresowania Słowackiego, czytającego w okresie pisania dramatu o Kordianie filozofów niemieckich. Słowacki jak sam wyznaje, odrzucał idealizm w wydaniu heglowskim, ale odrzucał też i fascynację dżwanami natury, ujmowanymi w ryory naukowych dociekań i materialistycznych uogólnień. Szkoda, że roll Doktora nie obsadzono najszybciej; powierzonej sato sataniczności nie była tu na miejscu. Może należałoby zatrzymać przy tej roli Gustawa Holoubka, który jak i w poprzedniej inscenizacji, ograniczył się do kucharzowania szatanom w Prologu?

Gdzież jest jednak Kordian? Dotąd o nim ani słowa. Trzeba powiedzieć, że Kordiana w wykonaniu debiutującego na scenie warszawskiej Wojciecha Alaborskiego, przyjmowaliśmy ze zmiennymi uczuciami. Najfatalniej wypadł w wielkim monologu na szczycie Mont Blanc. Aktor karykaturalnie przygarbiony, wyrzucił zdania ze ściśniętej krtani, dźwięcznie akcentując słowa. Lepiej już było w scenie spiskowej i w szpitalu wariatów. Najbardziej przekonującym wypadł Kordian w scenach końcowych. Zagraty tu dostrzeżone przez reżysera warunki zewnętrzne aktora, predestynujące go do tej roli, jak i umiejętność zaznaczenia tragizmu Kordiana z jego buntem, bezkompromisowości, szczerością, co ujmowało w tym aktorstwie. Kordian Alaborskiego pozostał raczej zapowiedzią niż spełnieniem, ale zapowiedzią ciekawą.

Krytycy przepracowanej przez Kazimierza Dejmka inscenizacji Kordiana żałowali urody tekstu, tak bardzo okrojonego. Było coś w tych żalach z przywoływania obrazu „barbarzyńcy w ogrodzie”. Sztuka teatru różni się jednak od sztuki ogrodniczej, choć na kłombie i w teatrze kwiaty są mile widziane.

Na scenie Teatru Narodowego, ogromniejacej wśród mądrych dekoracji, które przejęły ruch od ludzi i ludzi osaczają, w pustce przestrzeni scenicznej, wymiecionej z wielu słów i postaci, dokonuje się dramatu akt ostatni. Dejmek otwiera scenę naszej wyobraźni, zatrzymując czas na niewidocznym dla nas ostrzu szpady dowódcy egzekucyjnego plutonu. I zmusza widza, by w tej chwili wielkiego milczenia stanął obok Kordiana, i być może wraz z nim dokonać ostatecznego rozliczenia się ze światem.

JÓZEF SZCZAWIŃSKI

Teatr Narodowy w Warszawie, Juliusz Słowacki „Kordian” część pierwsza trylogii: „Spisek Koronacyjny”, premiera 16 listopada 1965 w nowym opracowaniu od dnia 21 lutego 1967. reżyseria: Kazimierz Dejmek, asystent reżysera: Maciej Z. Borkowicz, dekoracje: Kazimierz Dejmek, przy współpracy Jana Krzewickiego i Wilhelma Staszewskiego; kostiumy Aniela Wojciechowska; ilustracja muzyczna w wyborze i opracowaniu Jerzego Dobrzańskiego i Jacka Sobieskiego. Praca nad słowem: Krystyna Mazur.